

# WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.  
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N<sup>o</sup> 34.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.  
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.

Cena prenumeraty:

Na rok . . . . . fr. 20  
Na pół roku . . . . . fr. 10  
Na trzy miesiące . . . . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,  
**W SOBOTE.**

**DNIA 20 SIERPNI 1859 ROKU.**

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6. quai d'Orléans, à Paris.)

## ZAKŁADY EMIGRACYJNE.

INSTYTUT PANIEN POLSKICH.

Dnia 6 b. m., wśród licznego zgromadzenia rodaków i cudzoziemców, odbył się publiczny popis z rozdaniem nagród w Instytucie Panien Polskich w Hotelu Lambert, pod przewodnictwem Założycielki tego Instytutu, xiężny Czartoryskiej.

Zapytywane uczennice w różnych przedmiotach naukowych, z powszechnym odpowiadały zadowoleniem, a śpiew, muzyka i deklamacja, które examen przeplataty, na liczne zasłużyły oklaski.

Odczytały najpiękniej wypracowane kompozycje:

w języku polskim: panny Bronisława Kurnatowska, Marya Chodźko;

w języku francuskim: panny Oktawia Pilińska, Julia Gasztowt, Leonida Wróblewska, Józefa Kałużyńska, Gabryela Ostrowska;

w języku angielskim: panna Wanda Smolińska.

Deklamowały w języku francuskim: panny Anaiza Wojciechowska, Zora Mazurkiewiczówna; w języku angielskim: panna Marya Rakowska.

Zodznaczającą się biegłością grały na fortepianie, pod dyrekcją Panny Kostancyi Dorville i z akompaniamentem znakomitego artysty francuskiego na wiolecella pana Lebon: panny Anna Wróblewska, Julia Wolska; solo: panny Leonida Wróblewska, Marya Chodźko.

Z trzech uczennic, które zaszczytnie w tym roku zdały examen w Sorbonie, Panna Oktawia Pilińska, za wzorowe postępowanie i niesioną pomoc w naukach swym towarzyszkom, otrzymała *najwyższą nagrodę honorową*.

Największą następnie liczbę nagród otrzymaly:

w klasie *pierwszej*: panny Julia Gasztowt, Leonida Wróblewska, Alina Didelot, Klementyna Ostrowska;

w klasie *drugiej*: panny Gabryela Ostrowska, Wanda Smolińska, Anaiza Wojciechowska;

w klasie *trzeciej*: panny Anna Pilińska, Malwina Truszkowska, Klara Mirska.

Za język polski: panny Marya Bukowska, Julia Gasztowt, Marya Rakowska.

Z muzyki: pierwszą wyłączną nagrodę, nietylko za

szczególny postęp ale i za gorliwość w niesieniu pomocy naukowej młodszym uczennicom, otrzymała: panna Anna Wróblewska; a dwie inne nagrody otrzymały: Panny Julia Wolska i Leonida Wróblewska.

Z rysunków: wyłączną nagrodę: panna Julia Wolska.  
*pierwszą nagrodę*: panna Gabryela Bobińska,  
*drugą nagrodę*: panna Oktawia Duchowska.

Rozpoczęcie nauk w Instytucie na rok przysły szkolny, nastąpi dnia 9 października. Z powodu szczupłości lokalu i funduszów, liczba uczennic powiększoną być na teraz nie może i opiekunka Instytutu z żalem widzi się w niemożności uczynienia zadość licznym podaniom rodaków o przyjęcie ich córek. Wszystkie, jakie się dotąd okazały, wolne miejsca są już na ten rok zapełnione.

## SKŁADKA NA MEDAL DLA LORDA STUARTA.

Złożyli na ręce p. Karola Królikowskiego:

	Fr.	c.
Panna Konstancya Tomaszewska. . . . .		50
Panna Julia Sarnecka. . . . .		50
P. Karol Sienkiewicz. . . . .	5	»
P. Władysław Laskowicz. . . . .	20	»
P. P. . . . .	5	»
P. X. P. . . . .	5	»
P. T. . . . .	5	»
Pani Jaczewiczowa. . . . .		50
Pani Żychoniowa. . . . .	1	»
Pani Hryniewiecka. . . . .	1	»
Panna Helena Hryniewiecka. . . . .		50
Panna Czajkowska. . . . .		50
P. Jan Łączkowski. . . . .		50
P. Ludwik Królikowski. . . . .		50
P. Waleryan Chełchowski. . . . .	20	»
P. Stanisław Wąsowicz. . . . .		30
P. Błociszewski. . . . .	5	»
P. Miesiałowicz. . . . .		50
P. Gąsiorowski. . . . .	20	»
P. Joachim Lelewel. . . . .	5	»
P. Hipolit Blotnicki. . . . .	20	»
P. Kopczyński. . . . .	20	»
PP. J. B. Zalescy. . . . .	5	»
P. J. M. . . . .	20	»
P. Hieronim Bońkowski. . . . .	1	»
P. Tomasz Olizarowski. . . . .	2	»
P. A. W. z Infant. . . . .	10	»
P. Karol Królikowski. . . . .	5	»
Razem. . . . .	179	80

## WYZNANIA JEREJA.

## I

Ktokolwiek z trochę wyższego stanowiska spogląda na ludzkie sprawy i trochę głębiej wnika w ich sprężyny i kierunki, kto się płocho na samych nie zatrzymuje płytkościach, albo w imię jakiego wymarzonego a niedowarzonego ideału nie gardzi dziecinnie realnościami życia i opatrznym: acz często zawiłym biegiem zdarzeń, ten łatwo przyjdzie do przekonania, że na dnie wszystkich żywoźnych kwestyj ludzkości spoczywa zadanie religijne, że Bóg nie jest tylko końcem ale i początkiem wszech rzeczy. Rząd lub naród, ufny tylko w swe materialne środki i fizyczne siły, może wielkie przedsięwzięcia dzieła i przez długi czas cieszyć się ich powodzeniem, może sobie pochlebiać, że jemu dana jest przyszłość i że wszystko od jego tylko zależy woli i myśli: ale oehoczo, rażno a nawet i łatwo rozwijając kłębek swych losów, natrafi naraz na węzeł, którego żadna siła ziemiska rozplątać, żaden miecz, i choćby Alexandra, rozciąć nie potrafi: węzeł to sumienia, moralności, węzeł Boga z człowiekiem...

Kiedy lat kilka temu, Alexander II w natchnieniu, którego szlachetności bynajmniej nie myślimy zaprzeczać, uczynił przed światem zapowiedź wielkich, olbrzymich reform w swém olbrzymim państwie, wielu na Zachodzie — a nawet i u nas — witało to słowo z radością, z ufnością, nie powątpiewając o skutku, czasowe tylko co najwięcej przewidując przeszkody i zwłoki. Przerznąć niezmiernie przestrzenie żelaznymi kolejami, podnieść oświatę, większą wolność nadać objawom myśli, ulepszyć sądownictwo, a przedewszystkiem uwolnić i uwłaszczyć chłopów: to wszystko było wprawdzie dziełem trudnem i rozległym, ale nie zdawało się przekraczać granic sił ludzkich; żadało, jak mniemali prawie wszyscy, tylko czasu i chęci, nie tykało żadnego głębszego, moralnego zadania, nie graniczyło w niczem z tym światem wielkim a tak dla rozumu niedostępnym, dla ekonomistów zagadkowym, który zwieny światem ducha... i biegli statystyci obrachowywali dokładnie miesiące i tygodnie, po których uplywie Rosssya miała nieodzownie stanąć w rzędzie państw prawdziwie cywilizowanych. Byli wszakże i tacy, którzy odrazu na rozpoczęte lub zapowiedziane dzieło patrzali z niedowierzaniem, ze śmiałem nawet zaprzeczeniem; którzy nie zaślepieni potęgą sił i środków materialnych, widzieli w Rosssyi brak pierworodny moralnej dźwigni, duchowej sprężyny, tej bożej myśli, bez której próżne i marne są wszystkie ludzkie zabiegi i przebiegi. Aby zreformować najniższego w Rosssyi urzędnika, trzeba zreformować Cara: powiedział pewien dobry znawca moskiewskich stosunków. Ale niedosyć na tym. Aby zreformować Rosssyę, trzeba się odwołać do tych niezbędnych pierwiastków sprawiedliwości, uczciwości, cnoty, których tam niema, których żaden ukaz, żadna dobra chęć władcy, żadna nawet oświata nie nada: bo je tylko dać ludowi może Religia, Wiara oparta na zrzeczeniu, na ofierze, na uczuciu sprawiedliwości i obowiązków. Ale taką wiarą nie jest Schyzma i nie pod jej cieniem zakwitnąć są w stanie piękne owoce zachodniej cywilizacji. Kościół grecki jest także opoką — ale taką, o którą się rozbić fatalnie muszą wszelkie dążenia do ugodzenia i uwolnienia ludzi. Stosunki społeczne, kiedy mają być wolne, ostatecznie opierać się muszą na sumieniu, na świadomości złego i dobrego w członkach tego społeczeństwa: na religijnym pierwiastku. I też nader ciekawą jest rzeczą, jak w Rosssyi ekonomiczne i administracyjne zagadnienia nagle potrafiły o kwestyę kościoła. Fatalnem a logicznem następstwem przyszło pytać, jakimże jest ten lud, o którego zamyślają polepszeniu, jakież on ma wyobrażenie złego i dobrego, jakie nauki odbiera od swoich kapłanów, jakież to głos przemawia z jego kościoła i w jego sumieniu? Ciekawe i znaczące pod tym względem widzimy teraz objawy.

Religia jest śmiertelnym punktem Rosssyi mimo całej

jjej potęgi; jak znowu najżywoźniejszą stanowi siłę Polski, mimo całej jej słabości. Zwracaliśmy nieraz uwagę czytelników na ważność tej religijnej strony Rosssyi. Skreśliliśmy niedawno stan sekt, rozszepiających łono Caratu. Mamy teraz przed sobą obraz odmienny, obraz urzędowego kościoła, a obraz to tēm wierniejszy, że przez *wiernego* kreślony, przez prawego syna Prawosławia. Autor świeżo wyszłego w języku rossyjskiem dzieła (\*), jest nie tylko wyznawcą schyzmy ale i jej kapłanem, jak z toku, z rzeczy, z chwilowych uniesień niewątpliwie się okazuje. Sluga to kościoła opowiada tajemnice świątyni, wyznania to wiejskiego duchownego — jereja — o stanie rossyjskiej wiary: a wyznanie tēm cenniejsze, że autor w duchu właśnie swego kościoła, żadnych moralnych, dogmatycznych zmian nie widzi potrzeby, że wszystko dobre, którego żada i wygląda, od materialnych tylko zawisłem czyni warunków. Zastanowimy się później i nieco obszerniej nad tą tak charakterystyczną stroną postulatów: na teraz, pozwolimy sobie główne tu przenieść rysy z ciekawego i roztoczonego obrazu:

« Smutno i boleśnie jest patrzeć, — od tych słów zaczyna autor — do jakiego stopnia duchowieństwo wiejskie jest u nas poniżonem i przygniecionem, tēm zaś smutniej i boleśniej, że ono samo, pod pewnym względem, dawalo i daje do tego powód, i nie ma nawet prawa powiedzieć na pociechę swoje: cierpiemy to wszystko dla miłości Chrystusa. Nie takie jest jego postępowanie, aby miało obudzać w ludziach to nieodzowne współczucie dla stanu duchownego, tak wysokiego i boskiego; aby dlań zrodzić w owieczkach tę szczerą, serdeczną, dobrą wolę i tę miłość, silną jak śmierć, któraby mogła zjednoczyć nierozdzielnie kościół z owieczkami jego, w jednym ogólnem dążeniu ku celom niebieskim. » Gdzie leży przyczyna tego, w czem jest zło? pyta autor; i aby na to odpowiedzieć, przechodzi życie wiejskiego *jereja*, od dziecinnych lat jego; bo jak słusznie powiada, to głębokie poniżenie duchowieństwa wiejskiego jest koniecznym skutkiem ukształcenia, jakie odbiera.

Zobaczymy później, jakie przykłady ma przed oczyma synu popa w domu własnym. Przychodzi nakoniec dla niego czas nauki, i oto wysyłają go do powiatowego lub gubernialnego miasta, do niższej szkoły duchownej. Nie wielu takich, bo zaledwie dwóch na stu się znajdzie księży, którymby środki dozwały umieścić syna na kwaterye jakiego porządne go urzędnika, kupca, lub księdza zanego. U kogoż tedy szukać kwatery? U biednego mieszczanina, odstawnego soldata lub wdowy, handlującej Bóg wie czem i w jaki sposób; czasami u zakrystyana. Cóż to dziecko osmioletnie znajduje w swojej kwatery? Sprośne ubóstwo, któremu towarzyszą nierozdzielnie brud, grubianstwo do zwierzęcości posunięte, i najstraszniejsze zło nałogi, których nikt nawet ukrywać się nie stara. Gdybyż on tylko patrzeć na to wszystko musiał! Ale tak nie jest: przymuszają go być narzędziem lub uczestnikiem wszelkiego rodzaju nieucot. Posyłają go do karczny po wódkę, lub za kradzieżą wiorów i drew, kiedy nie ma czem w piecu napalić i t. d.; co więcej: jest on postawiony w konieczności dopuszczania się rozmaitych przestępstw. Tak np. gospodarstwo, zkonsumowawszy sami, w przeciągu dwóch lub trzech tygodni, zapas żywności przywieziony dla studenta na cały kwartał, karmią go potem chlebem i kapustą, na które i spojrzeć straszno. Cóż ma tedy począć zgłodniały malec? Jeżeli jest nieśmiałym, po trzech miesiącach robi się z niego szkielet; jeżeli tęgi, to kradnie lub szuka pożywienia innemi, nielepszego rodzaju, sposobami. « Przeszłej zimy (mówi autor) w mieście N. widzieliśmy następujące zdarzenie. O szóstej wieczór, podczas trzeszczącego mrozu w grudniu, na progu cerkwi, student dziesięcioletni drży cały od zima i gorzko płacze. Co tobie chłopcze? czego tak płaczesz? — Boję się iść na

(\*) *Opisanije sielskoho duchowienstwa. Russkij Zagraniecznyj Sbornik.* IV. Paris, Franck.

kwatery. — Dla czego? — Bo gospodyni rankiem chciała posłać po wódkę, a że już było czas iść do klasy, uciekłem z domu. Kiedym wrócił na obiad, wytlukła mnie, wypędziła, i powiedziała, że wieczorem jeszcze gorzej będzie... Przejęci litością, poszliśmy do gospodyni. Była to wdowa kościelnego, bardzo jeszcze młoda, ale tego pijana: nie masz co gadać z kobietą w tym stanie, i zdawało się nam lepiej uwiadomić o tym inspektora. Cóż ztąd? Na wszystkie nasze objaśnienia i prośby, aby chłopca wybaawił z takiego zgubnego otoczenia, inspektor odpowiadał: to do pana nie należy, nie mieszaj się tam gdzie cię nie proszą. Dowiedziałem się później, że owa od rana do wieczora pijana baba, była pod szczególną protekcją inspektora, i że sam rekomenduje na tę kwatery synów dostatniejszych popów, których podówczas tam było sześciu!... » Autor dodaje: *Nietylko w powiatowych ale nawet w gubernialnych miastach podobne wypadki są rzeczą zupełnie zwyczajną.* Do zwykłych rzeczy należą także skórne choroby, powszechnie panujące we wszystkich szkołach wiejskich *phthiriasis, lichen, therminus, favus, scabies*; czasami objawiają się między dziećmi i takie słabości, o których wspominać sromotnie i straszno; a i ci co na lepszych stają kwatery, nie są wolni od podobnych plag egipskich: zarażają się od kolegów, tak pod względem moralnym jako i fizycznym.

Pod takimi to zgubnymi wpływami przepędza chłopiec sześć lat najlepszych i najważniejszych w życiu. A jeśli się spytamy, coż czyni urząd szkolny aby zapobiedz temu złemu? Nic wcale, odpowie nam autor; a to dla ważnych powodów: *kwatery są źródłem dochodu dla dyrektora i inspektora szkółek duchownych.* Raz wzięwszy łapowe od gospodarza lub gospodyni, panowie ci zostawiają im zupełną wolność robienia z chłopcami co się podoba.

Wszystkie te zaraźliwe wpływy kwatery, mniejby jeszcze szkodliwymi były dla ucznia, gdyby na to znalazło się lekarstwo w samej szkole. Ale tak nie jest: w szkole uczeń nie dobrego nie widzi. Toż samo w niej błoto, podobnie tamtym a nieprzyjazni mu ludzie, pod inną formą, jednostajnie wciąż a straszne zło wszelkiego rodzaju i kształtu. Spójrzmy np. na szkolne zabudowania. Niktby nie odgadł, do czego są przeznaczone. Nie koszary to, ani stajnie, ani chlewy — ale jeszcze coś gorszego: po większej części, są to ledwie trzymające się na nogach, za pomocą niezliczonych podperek, resztki jakichś domów, nie wiedzieć kiedy stawianych; gdzie wiatr hula w całej swobodzie, gdzie najmniejszy deszcz przecieka, gdzie się gromadzą całe zasypy śniegu. Wymyć lub zamiecenie podłogi, uważa się tu za niedarowany zbytek; na przyjazd tylko archiereja, posypuje się ją piaskiem. Opalać klasy, podczas najśroźszej nawet zimy, poczytuje się za rzecz niepotrzebną. Klasy tak są ciasne, że uczniowie literalnie jedni na drugich siedzą. W zimie, śnieg który przez szpary wekska się obficie, roztopia się od zgrzeszonego powietrza; na podłodze robi się brudne błoto. W kwaterze niemniej błotno wprawdzie, ale przynajmniej ciepło: tu, w klasach, aby nie zmarznąć, trzeba wdziąć dwie lub trzy kapoty; a kiedy wszyscy zasiądą ławki i powietrze zagęstnieje, zaduch powstaje nieznośny; nogi pogrążone w błocie marzną i całkiem kostnieją, tak że po skończonej klasie, uczniowie chodzą jak na szrudłach. Jakże to wszystko znoszą studenci? Różnie: odpowiada autor. Ci co z natury mają zdrowie słabe, muszą umierać; drudzy, z mocną budową ciała, opłacają taki pobyt gorączkami lub innymi chorobami.

Przechodząc do zarządu szkolnego i nauczycieli autor mówi: «Z drżeniem serca przystępujemy do opisanie tych ludzi. Opowiadać mamy coś niesłychanego, czego sobie w żaden sposób wyobrazić nie można; a jednak, Bóg świadkiem, że to wszystko prawdą co do litery.»

Na nauczycieli wychodzą nie najzdolniejsi uczniowie seminaryów, ale ci, którzy mają szczęście, t. j. pieniądze, albo na liście zajmują wyższe miejsce — za odznaczenie się w teologii, chociażby zresztą wcale nie znali przed-

miotów, które w szkole niższej dawać mają. Nie pytają nawet kandydata, czy przedmiot na który się podaje posiada jakotako. W skutek tego, *«większość nauczycieli w duchownych szkołach złożoną jest z najciemniejszych nieuków.»*

W jednym tylko przedmiocie okazuje większa część nauczycieli niepospolitą zdolność: to jest w *sztuce wydzierania pieniędzy.* Ta plaga głębokie wszędzie rozpuściła korzenie, ale nigdzie tak śmiało się nie objawia jak w *duchownych szkołach, w duchownych zarządach i konsystorzach.* Ojciec, przywołany chłopca do szkoły, musi go stawić przed dyrektora i pięciu nauczycieli: *«Stawić, znaczy to samo co przynieść pieniędzy.»* Od najbiedniejszego należy się 2 rubli sr. dyrektorowi, a najmniejszemu rubla każdemu z profesorów. Wszakże pop musi im wypłacać cztery, lub najmniej trzy razy tyle. *«Mówimy: należy się i musi; bo ilość nie oznacza się prawem, ale samowolą tego co bierze pieniądze.»* Nie pomogą tu prośby, ani łzy nawet. *Kto nie może złożyć wymaganiej summy «dostaje w kark i idzie za drzwi.»* Ta sama historia powtarza się po świętach Bożego Narodzenia, po Wielkiejnocy i po wakacjach, w ciągu całego kursu nauk. Zapyta kto, dla czego ojciec daje łapowe? Dla tego, że biada temu chłopcu, którego ojciec choć raz nie opłaci się zwierzchnikom szkoły: zemsta okrutna, nieugaszona, zwierzęca, ścigać go będzie od rana do nocy, na każdym kroku. Dość powiedzieć, że w jednym dniu, od dwóch profesorów, student czasami dostaje do 200 różeg i to nie na żarty; bo stojący okok nauczyciel krzyczy: *«mocniej, mocniej! Nie dosyć na tym; zaledwie uczeń podniesie się z ziemi, profesor rzuca się na niego z pięścią, wali go książką, czém i gdzie się zdarzy, po uszach, po głowie, po twarzy, wyrывa mu całe garście włosów, i t. d., i t. d.»* Zdarza się to dwa lub trzy razy w ciągu tygodnia. «Studenci nie śmieją nawet pomyśleć o skardze przed dyrektorem; bo za tą skargą idzie niezawodnie kara, nie na kata profesora, ale na biednego studenta. Pod względem zdzierstwa, panowie ci pracują wspólnymi siłami i zawsze wspierają się nawzajem. Studenta co nie dał wziętku, nie zasłoni od ich okrucieństwa ani postęp w naukach, ani najlepsze prowadzenie. Najzacieńszy chłopiec, ale syn biednego księdza, zasieczony bywa «literalnie zasieczony pod różgami.» ... «Dwa lata temu, w szkole N., chłopca dwunasto letniego, ukaranego w ten sposób, jedynie za to, że ojciec jego nie przyprowadził profesorowi krowy, którą ten ostatni mieć pragnął, zanesiono na rękach do domu, gdzie nazajutrz umarł. *I takie katastrofy się nie rzadko zdarzają...»*

Ale nie na tym koniec zdzierstw. Najważniejszy wziętek daje się przy promocji do klasy wyższej. Ta operacja odbywa się jak następuje: Na miesiąc przed examinami, wszystkich uczniów posyła się do domów z najśroźszym rozkazem, aby przynieśli taką a taką summę; kto mniej przyniesie, nie pojdzie do wyższej klasy, kto nie nie da, wykluczonym będzie ze szkoły. Najwyższa opłata, od bogatszych księży, dochodzi do 50 r. sr., od najbiedniejszych do 5 rubli. Nadchodzi wreszcie examen: kto mógł, zapłacił wiele żądano; biedniejsi utargowali nieco z wymaganego summy; tych co nie dać nie byli w stanie, wypędzono sromotnie, a dzieci ich wygnano ze szkoły.

Zbyteczną byłoby rzeczą, po takim przedwstępny opisie, badać stanu nauk i wdawać się w szczegóły, które autor pod tym względem przytacza. Czémże może być nauka w zakładach, gdzie uczniów uważają wprost za owce do strzyżenia, gdzie profesor greczynny zaledwie czytać umie, gdzie katechizm na pamięć wyrecytowany, nigdy nieobjaśniony, stanowi całą naukę religijną, gdzie zresztą pamięć sama jedyną gra rolę a rozum i czucie tępieją pod codzienną chłostą? Chłopiec kończy wreszcie kurs szkoły niższej i tym lub owym sposobem dostaje się do seminaryum. Nauki z sobą gruntownej nie wyniósł żadnej, a widzieliśmy jaką straszną wyniósł zarazę i z kwatery i z klas. Zatarło się w nim wszelkie uczucie moralne. Bez wstępu spogląda na najbezwładniejszą roz-

puszcę. Obchodzono się z nim ze zwierzęcą srogością, i on także będzie okrutnym. Z ojca jego wyduszano pieniądze: i on będzie zdziercą kiedy się uda; jeśli naprzykład zostanie audytorem lub starszym uczniem. Słowem, wszystkie złe, które go otaczało na kwaterze i w szkole, zawsze się w nim odbijać będzie. « *Wyjątki bardzo są rzadkie.* »

W programie nauk dawanych w seminaryach, znajdujemy: teologią, filozofią, retorykę, matematykę, fizykę, agronomią, medycynę, i t. d. Na teologią, równie jak na filozofią i retorykę, przeznaczają się dwa lata. « *Wszystkiego, na nieszczęście, dają potroszku; ale to potroszku, blisko graniczy z niczém.* » Tak że ostatecznie, uczeń wychodzący z seminaryum, nie jest ani teologiem, ani filozofem, ani agronomem, ani medykem. Gorzej jeszcze jak z nauką, a ma się z jego ukształceniem moralném.

Zacznijmy od naczelników i nauczycieli. Rektor jest najważniejszą figurą w seminaryum. Rektorem tym jest zawsze mnich. Nawet w razie że uczony, nie ma on żadnego wyobrażenia o życiu rzeczywistém, na które księga świeccy tak mocny wpływ wywierają. Ale: « *Niech kto chce przejdzie Rosyą z końca w koniec i przysłucha się pilnie co mówią o rektorach seminaryów; dziwne on posłyszycie o nich rzeczy!...* »

Nauczyciele w seminaryach są po większej części magistrami; ale pomimo tego, rzadko bardzo przynoszą uczniom korzyść należną. Przyczyną tego jest istniejąca rutyna. Aby tylko uczeń skończył kurs akademii, robią go natychmiast profesorem, chociaż się wcale na pedagoga nie kwalifikuje, choć dwóch słów porządnie złożyć nie potrafi.

I tu, jak w szkołach niższych, profesor każe uczyć się na pamięć i na tém się wszystko kończy. Uczniowie patrzą na teologią tak jak i na każdą inną naukę, « *to jest jak na brzemie, od którego radziby się jak najspieszniej wyzwolić.* » Czego się na pamięć nauczą, to pamiętają póty tylko, póki są w seminaryum; po roku lub dwóch latach przebytych na parafii, zapominają wszystkiego i nie są w stanie objaśnić najmniejszego dogmatu. Od archiereja do ostatniego inspektora seminaryów, kaźden o to się tylko stara, aby uczniowie drżeli przed nim; niedbając bynajmniej o pozyskanie ich zaufania lub miłości. « *Karz wszystkich bez litości, a będą się ciebie bali* »: taki jest system zarządu w seminaryach. « *O filozofii śmiech mówić: jest to zbiór różnorodnego mędrkowania, gdzie nie ma żadnej jasnej myśli.* » O innych przedmiotach, nawet o agronomii i medycynie, to samo można powiedzieć. Wykład ich jest zupełnie powierzchowny i bez żadnego praktycznego zastosowania. Profesorowie języków francuzkiego i niemieckiego, *bez najmniejszego wyjątku*, czytają nawet w tych językach nie umieją. Łacina i greczyzną uczniowie nie zajmują się wcale. Przy tylu przedmiotach niepotrzebnych, reprezentowanych przez nieuków a przez uczniów wysmianych, tyle marnuje się czasu, że na naukę właściwą, seminarzyści obracają najwyżej dwie godziny na dzień. Profesorowie przedmiotów, które dla uczniów są obojętnymi, za ledwie kwadrans lub pół godziny przepędzają w klasie; a czas ten krótki przechodzi zawsze na gawędzie, żartach, i t. d. Sami nawet nauczyciele głównych nauk, nie więcej okazują gorliwości; pięć kwadransów, uważa się aż nadto wystarczającą na lekcję. W tych długich « *entr'aktach* » uczniowie zajęci są czezą gadań, lub czytaniem wszelkiego rodzaju sprosznych książek, jakie im wpadną pod rękę.

Możemy z tego sądzić o summie wiadomości, jakich młodzież nabywa w seminaryach. Zobaczymy ją teraz na kwaterach. Większa część ich, tak jak uczniowie szkół niższych, lokują się u biednego mieszczanina, soldata, wdowy lub kościelnego (to jest u ludzi bardzo podejrzanej moralności). Wpływ takiego towarzystwa jest koniecznie fatalnym, zwłaszcza że dusza młodego ucznia już przesiąknięta zepsuciem i brudem podczas pobytu w szkołach niższych. Dalszy to ciąg dawnego trybu; tylko że rzecz się ma teraz odwrotnie: że gdy w wyższych szkołach uczniowie byli na usługi gospodarzy, tu gospodarze są

na usługi uczniów. Nic powszedniejszego jak widzieć seminarzystów z fajką, przy kartach i wódce; « *zdarza się i gorsze rzeczy widzieć, a to do tego stopia, że mówić o tém nie śmiemy.* » Wizyty inspektorów, na kilkuset uczniów rozsianych po całym mieście, są tylko nominalnym dozorem; bezpośredni zaś dozorczy, starsi seminarzyści, sami pierwsi biorą udział we wszystkich, nie zawsze niewinnych zabawach. Co się po nocach dzieje, podczas których odwiedziny inspektorskie nigdy nie zagrażają, tego powiedzić nie mamy potrzeby.

Autor w tém miejscu powstaje na wyższe duchowieństwo, które dla utrzymania księży wiejskich w ciemnocie, a zatem i niewolniczej podległości, odrzuca wszelkie ulepszenia, jakie sam rząd miał zamiar wprowadzić: mianowicie założenie konwiktów dla seminarzystów, gdzieby wspólnie pod ścisłym dozorem mieszkać mogli. Wyrzuca im także, że kiedy Mikołaj chciał przeznaczyć pensye plebanom, biskupi oświadczyli że jój popi więcej nie potrzebują. « *Nie trzeba pensyi mówicie, wy bezżenni prałaci, którzy ślubowawszy dobrowolnie wstrzeźmięźliwość i zakonne ubóstwo, zbieracie jednakże, pomimo to, skwapliwie dziesiątki i sta tysięcy dochodu na rok; nie dosyć na tém: kaźdy monastyr jest dla was areną; a pensyi także nie odrzucacie. I na co wam to wszystko? Na kuchnię, na jedwabie, na axamity, na sobolowe szuby, na uposażenie synowic i ich dzieci! Bo i do czegoż to już nie doszło zgorzenie w cerkwi prawosławnej! I wy mówicie, że pensya niepotrzebna biednemu księdzu wiejskiemu, który za jakie sto rubli, w sposób często nieuczciwy z parafian uzyskanych, utrzymać musi rodzinę złożoną z dziesięciu osób!...* »

Kończąc opis życia seminarzystów, autor dodaje jako fakt charakterystyczny, że *uczniowie w niedzielę tylko i święta obowiązani są bywać na mszy.*

Odskłamy do następnego numeru drugą część obrazu, niemniej smutną, a również nauczającą.

Uproszeni jesteśmy o zamieszczenie następujących wierszów:

Pan hr. Piotr Moszyński z Krakowa, przesłał wydawcom Pism Adama Mickiewicza, własnoręczny album spisany przez poetę, a ofiarowany w r. 1829 przez Maryana Piaseckiego panu Moszyńskiemu, wówczas więźniowie Petropawłowskiéj fortecy. Album ten zawiera wiele nieogłoszonych dotąd wierszów, a liczne warianty z utworów już drukowanych, po dokładném jego przepisaniu w przeciągu dni kilku, odesłany został szanownemu właścicielowi. Pan hr. Moszyński, w obywatelskiej myśli, rozstał się chwilowo z pamiętką, która pod tylą względami musi mu być tak drogą: i wydawcy czują się w obowiązku publicznego podziękowania mu za tę — nie im, ale narodowej literaturze wyrządzoną przysługę.

Podobnież dzięki, i w tém samym uczuciu, składają wydawcy panu Janowi hr. Działyńskiemu, za łaskawe udzielenie im pierwotnego rękopismu III Części Dziadów, ofiarowanego niegdyś przez poetę ś. p. Klaudy z Działyńskich Potockiej, tudzież korespondencyi Mickiewicza z Garczyńskim.

Przy spełnieniu tak miłego dla nich obowiązku, wydawcy powtarzają w imieniu Rodziny zmarłego poety wyrażoną w prospekcie usilną prośbę do wszystkich osób, posiadających jakiegokolwiek rękopisma Mickiewicza, o przysłanie takowych, i choćby na czas jak najkrótszy, pod wskazanym adresem. Zwrot prędki i nieuszkodzony powierzonych manuskryptów, jeszcze raz i najuroczyściej się niniejszém zaręcza.

Redaktor, Felix W rotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon.